



Teraz My! 2

2003

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI Liceum Ogólnokształcącego
im. Hugona Kołłątaja

Korespondencja z Pekinu

Piotr Karpiński, kl. 4c

Uwaga! Sensacja!!! Jako jedna z nielicznych polskich gazet mamy stałego korespondenta w Chinach!!! To Piotr Karpiński z klasy 4c, który zdał maturę w „Kołłątaju” w 1997 roku. Następnie ukończył Wydział Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie Warszawskim a obecnie, jako student sinologii, kontynuuje naukę na Uniwersytecie Pekińskim.

6.09.2002

Jestem. Piszę depeuszowo, bo ledwo żyję. Lot bez zakłóceń. Przelatywałem nad Warszawą, ale na wys. 10 km. Widziałem nocne światła Moskwy i góry przed Pekinem. Odebrano mnie z lotniska. Kierowca naszej ambasady na nazwisko ma Karpiński. Na uniwersytecie były najpierw problemy z zakwaterowaniem, ale jest ok. Na kilka dni zamieszkam z blisko 40-letnim biologiem z Mali. Bardzo miły i uczynny. Poznałem też dwóch sympatycznych Polaków. Warunki mieszkaniowe super. Wszystko nowe i przestronne. Standard pierwszorzędnych hoteli światowych. Dostałem polską część stypendium — 150 dol. Jest ok, ale mi trochę dziwnie i smutno, że spędzę tak daleko tak dużo czasu...

7.09.2002

Dziś jest szczególny dzień, stulecie mego uniwersytetu. Przyjeżdża sam prezydent, a tłumy Chińczyków paradują w te i wewte. Nawet trawę i krzewy przywieźli. Jakie to szczęście, że nie przyjechałem tu rok temu, bo teren uczelni był tylko jednym wielkim placem budowy. Tempo ich pracy jest niesamowite. U nich trasa siekierkowska powstawałaby pięć miesięcy, a ludzie by się wynieśli na pierwsze „bu” wydane przez nadjeżdżające buldożery.

Teraz My!

Numer szesnasty, rok trzeci

Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:

Grażyna Róziewicz

Opieka edytorska:

Aleksandra Wróblewska

Adres internetowy:

<http://liceum21.ids.waw.pl/gazeta.htm>

W tym numerze

Wczoraj zjadłem dobry obiadek. Nie mam siły opisywać, co tam było. Kurczak, orzeszki, ryż, ogórek, coś na kształt superdrobnych chipsów — wszystko na modłę chińską, więc i tak nie jesteście sobie w stanie wyobrazić tego smaku.

Już słyszę oburzenie polskich wielbicieli „chińskiej kuchni”. No i tu się mylicie. To, co się jada w Chinach, dalekie jest od tego, co się u nas uważa za „chińszczyznę”. Powiem tylko, że jest to niewyobrażalnie ostre. Wczoraj zjadłem tylko ten obiad i arbuza, dziś jeszcze nic nie jadłem. Widzę, że ze śniadaniem jest tu tragedia. Oni po prostu jedzą makaron. Na szczęście obok mam sklep, gdzie jest wszystko. Kupiłem nawet swoją ulubioną pastę do butów, bo Pekin to wielki plac budowy i kurzy się przepotwornie.

Jest mi tu wygodnie, ale nic mi na razie dechu nie zapiera i mi tęskno. Mój sąsiad strasznie chrapie, strasznie... , ale wczoraj i tak spałem 14 godzin.

12.09.2002

Witajcie, ludki drogie, ale się dzieje. Piszę do was jako wschodząca gwiazda chińskiej reklamy. Na razie robię za tło, ale kto wie, czy wkrótce nie będę reklamował pasty do butów „wielki mur”, albo pasty do zębów „uśmiech Mao”. Kto był w Chinach, ten wie, że takie propozycje pojawiają się tu z zaskoczenia. W tym przypadku dziękuję rodzicom za białość skóry, to wystarczyło na początek. Reklama dotyczy wytworu chińskiej medycyny. W filmie „reklamowi profesjonaliści”, czyli ja, turyści z USA, Francji i kilku Rosjan, jako naukowcy z całego świata, po wielu badaniach stwierdzamy, że lek jest wspaniały. Ogłaszamy je do mikrofonów CNN trzymany przez Rosjanki, które udają amerykańskie dziennikarki. Wszystko super serio i naukowo. Mistrzostwo manipulacji. Wspaniałe przeżycie.

Mieszkałem z Malijczykiem? To teraz będę mieszkał z Niemcem. On nie sprowadza sobie Chinek, nie śmieci, a przede wszystkim NIE CHRAPIE, aż się ziemia trzęsie. Przez tamtego byłem permanentnie niedospany. MÓJ Niemiec nazywa się Mateusz i jest w porządeczku.

Studia zaczynam w niedzielę, co jest trochę dziwne. Czuję się nieco skrzywdzony, ale nie będę pobytu w Chinach zaczynał od konfliktu z miliardem i trzystu milionami tubylców, którzy tak kochają pracę, że gdyby zaczęli rok akademicki od poniedziałku, to czuliby się bardzo nie w porządku. Aha, prezydent Jiang Zemin nie raczył przyjechać na stulecie Beishida. Jeszcze pożałuje. Nie wiem, czy nie stracił jedynej w swoim życiu okazji, żeby mnie poznać.

Chińszczyznę jem, mnie nie je nic, więc jest w porządku. Pozdrawiam was wszystkich i przepraszam, że ślą wieści na razie tak hurtowo, ale dostęp do Internetu mam jednak nieco ograniczony, a chciałbym abyście wiedzieli, co się dzieje w tych pierwszych mych dniach na Wschodzie (Dalekim).

PS. Dziś łąziłem 8 godzin. Kupiłem sobie bardzo klasyczny budzik z socrealistycznym cyferblatem. Przedstawia on Mao w miejscu słońca, a u jego stóp całe rzesze wiernych sprawie robotników, żołnierzy i uczniów. Normalka. To, co mnie jednak urzekło, to ręka radosnej pionierki machająca do mnie w rytm cykania zegara: so-cjal, so-cjal, so-cjal, so-cjal... .

15.09.2002

Dziś miałem egzaminy przydzielające do poszczególnych poziomów. Podobno najwięcej się korzysta w grupach średnich, do nich też chciałbym trafić. Dowiem się w środę. Pekin póki co mi się nie podoba. Miasto w swej 12-milionowej skali — bez wyrazu. Zabytki, wielkie dzieła sztuki dzielą dystans jak z Raszyna do Chotomowa. Tiananmen nie robi wcale wrażenia. Resztę spróbuję poznać w ciągu dwóch najbliższych dni. Z Niemcem Maitiasem mieszka mi się bardzo dobrze. On jest DJ techno i jest niekomercyjny (taki skrót myślowy, kto chce zrozumie), bardzo spokojny chłopak, który realizuje się w muzyce.

Wszystko jak dotąd w porządeczku, trzymajcie kciuki, aby się nic nie zmieniło.

Ludzie, cieszcie się polską kuchnią, bo już wystarczy, że jeden Karpiński nie widział od miesiąca na oczy Ziemniaków i Sera. Bądźcie rozsądni!!!

PS: moje chińskie imię brzmi Bida, strasznie śmiesznie, sam wybrałem, po chińsku oznacza „ten, który jest w stanie osiągnąć...”

25.09.2002

Hop siup bęc, to ja Grześ. Wszystko dobrze. Od najbliższych dostaję świetne listy, wielka frajda je czytać. Miodzio. U mnie wszystko w najlepszym porządku. Zajęcia mam na takim poziomie, że muszę się przykładać, więc jest pożytek. Ludzie w mojej grupie, głównie Koreańczycy, troje Japończyków, Niemiec i Bułgarka — wszyscy bardzo fajni. Codziennie chodzimy na obiady i jest sympatycznie. Ale co do kuchni to bez przesady. Aż taki cud to to nie jest — bardzo fajne, ale żeby tak bez przerwy???? Myślę, że Europa ma więcej do zaoferowania kulinarnym gustom. Uwaga! Świętokradztwo!!! Chińska kuchnia wcale nie jest aż tak bardzo zróżnicowana... To kolejny europejski mit. Ach, ta Europa! Kocha się w wymyślaniu sobie innych. A może lepiej po prostu ich poznać? Ale wyzwanie dla tradycji, co?!

Byłem na Wielkim Murze — cóż zaliczony. Miły wyjazd za miasto, piękna okolica, mur jak z plastiku. A wszystko na koszt uniwersytetu, który bardzo się o nas stara.

Warunki mieszkaniowe nadal świetne i to mimo że już powywozili tymczasowe kwiatki z okazji 100-lecia uczelni. Często wymieniają nam pościel. Ja robię pranie raz rzeczy ciemnych, raz jasnych. Uczę się prakkowej samodzielności już w dwudziestej piątej wiosnie życia!!! Całkiem nieźle jak na rozpuszczone dziecko Matki Polki. Sami widzicie, że te Chiny były niezbędne. Inaczej nigdy bym się życia nie nauczył. Bo za chwilę zaczęłaby to robić żona. A tak — będę mógł ją wspierać. Ale będzie ze mnie fajny mąż!!! Dziewczyny, bądźcie wdzięczne Uniwersytetowi Pekinowskiemu!!!

Trochę łażę po pobliskich osiedlach oglądając po 40 naszych babć podrygujących wspólnie do jakiejś chińskiej melodii. Piwo, smaczne, kosztuje tu jakąś złotówkę wliczając kaucję za butelkę. I fajnie się tak spaceruje. Byle tylko dawało się unikać tego dalekowschodniego badziewiarstwa architektonicznego. Wyobraźcie sobie milion tych koszmarnych „kabin prysznicowych” ze szkła i metalu powtykanych w ostatnim dziesięcioleciu gdzie się da w naszą kochaną starą Warszawę przez jakichś nawiedzonych pseudonowoczesnych architektów bez wyobraźni dublujących, potrajających, co ja mówię — postokratniających ściągnięte znowu z Zachodu tandetne pomysły! Dodajcie do tego milion reichstagów (bez kopuły) wzbogaconych

gdzieniegdzie przez chińskie elementy... Taki jest nowy Pekin — wcale nie najwyższy, ale strasznie starający się być marmurowo-szklanym — dla mnie efekt żaloszny. Nie mniej niż w dewastowanej na naszych oczach przez chłopców wychowanych na estetyce klocków Lego — Warszawie. Tyle, że Warszawa mnie bardziej boli. I bardziej się za nią wstydzę.

Czuję, że prawdziwe, fascynujące Chiny zaczną się dopiero za rogatkami miasta. Skorzystam w związku z tym ze święta narodowego i jadę do Szanghaju, Hanzhou i Nankinu. Tam może wezmę udział w filmie, ale szansa tak ze 30 procent, więc trzymajcie kciuki i nie zapeszczać. Do Szanghaju jadę z Łukaszem (on do Nankinu) najtańszym pociągiem. Podobno przeżycie nie z tej ziemi i Łysek z pokładu *Idy*, gdyby znał chiński pociąg z twardymi miejscami siedzącymi, na których spędza się całe doby podróży, z całą pewnością wolałby zostać w kopalni. Póki siedzę w Pekinie — frajda.

Jutro powinienem kupić rower, duży męski, prawie nowy z dwoma łańcuchami od kolegi z grupy — Niemca, który się wyprowadza tak daleko, że nie będzie już go potrzebował. Rower będzie kosztował... 35 zł — pół ceny nowego. Tu się kradnie głównie rowery, nie samochody. Samochodem nie dojedzie się w poprzek na drugą stronę ulicy. A przy tych przestrzeniach, które są normą w Pekinie, to więcej niż jeden europejski przystanek tramwajowy. Jest pewna szansa, że mi podniosą stypendium w ambasadzie, bo jestem magistrem, ale jak wyżej — nie zapeszczać.

Byłem w ambasadzie na projekcji filmu „*Quo Vadis*”. Wyobraźcie sobie, że w polskiej ambasadzie jest sala kinowa na 170 osób. Tyle, co nic.

Potem był smaczny poczęstunek — oczywiście dania typowo polskie — łosoś po fińsku, śledź po norwesku i takie tam. Babciu! Czy Ty wiesz, jak uszczęśliwiasz ludzi swoimi pierogami i pyzami?! Czy oni to wiedzą?! Ludzie, opamiętajcie się. Żyjecie w kulinarnym rajku!!! Czy macie tego świadomość? Na kolana i dziękować wszystkim babciom, mamom i innym, którzy nie pozwalają zdominować polskiego stołu światowym, snobistycznym wynalazkom!!! Poza tym wszystko jest naprawdę w najlepszym porządku, jestem zdrowy, chociaż ta zmiana kuchni to naprawdę ciężkie przeżycie.

Ciąg dalszy, mamy nadzieję, nastąpi...

Z cyklu: „Zdarzyło się naprawdę”

Michał Przybyło, kl. 2a

Drogi Dzieci, czy opowiadałem wam o tym, jak czterdzieści, nie, pięćdziesiąt lat temu... czterdzieści czy pięćdziesiąt? Ha! Już wiem!!! Jak czterdzieści pięć lat temu, Wasz Kochany Dziadek, jako jedyny Polak zagrał w meczu gwiazd w NBA? Nie?! To posłuchajcie... Było to dawno, dawno temu... Ale ja pamiętam ten dzień, jakby to było wczoraj. Był dwudziesty trzeci czerwiec 1954 roku. Halę Madison Square Garden wypełniały po brzegi tysiące ludzi. Kibice szaleli! W końcu jedyny raz w roku najlepsi z Zachodu mierzyli się z najlepszymi ze Wschodu. W tym okresie grałem w drużynie z Miami (oczywiście w pierwszej piątce), więc jako jeden z wybranych, grałem po stronie Wschodu. Ach, tego po prostu nie da się opisać!!! Na trybunach wrzawa podsycana zapowiedziami spikerów, flesze, neony, fantastyczna gra światła — coś cudownego! Nagle — wszystko

zgasło! Został tylko jeden reflektor skierowany na wyjście do szatni. Podniecony komentator zaczyna prezentację: " And now, from University of North Carolina, Michaaaaaa! Przyyyyyyyyyybyło!!!!!!". W tym momencie wybiega Wasz Dziadek.

Kochani! Spróbujcie sobie to wyobrazić. Jeszcze dziś, sami wiecie, Wasz Dziadek robi wrażenie na kobietach! A co dopiero wówczas!!! Wśród tych braw, gwizdów, krzyków pojawiłem się jak młody bóg grecki- piękny, muskularnie zbudowany, rozgrzany, lśniący od potu jak diament! Silny i gotowy do walki!!! Sala na chwilę zamarła z wrażenia. A potem tysiące piersi rozdarł ryk uwielbienia! Znałem to. Zawsze witali mnie w ten sposób. Następnie zaprezentowano kolejnych zawodników, ale rzecz jasna żaden nie umywał się do mnie. Chwila koncentracji i już zaczyna się mecz. Pierwsza nasza akcja — podajemy sobie po obwodzie, nagle robię zwód, dwutakt i pierwsze punkty.

Tak, Moi Drodzy, musicie wiedzieć, że w owych czasach nie było siły, która mogłaby mnie powstrzymać!!! Czemu się śmiejesz, Maciusiu? Czyżbyś nie wiedział, że swoją energię życiową, którą niesłusznie zupełnie Twoja Mamusia, a moja urocza synowa, nazywa nieznośnym wiercipięctwem, odziedziczyłeś po Dziadku?!!! Powinieneś być z tego dumny! Jeszcze niejeden sukces przed Tobą! Ale wracajmy do Madison! Dzięki mnie, pamiętajcie, po pierwszej kwarcie prowadziliśmy 34:20. Po niespotykanej na parkietach całego świata ilości wykonanych przez Waszego Dziadka pięknych wsadów i niepowtarzalnych sztuczek z piłką zmęczyłem się jednak i w drugiej kwarcie musiałem odpocząć. Nawet bogowie potrzebują nektaru i ambrozji, by zregenerować swoje nadludzkie siły. A ja przecież byłem jednym z nich! Tymczasem przeciwnicy nie próżnowali! W zastraszającym tempie nasza przewaga zmalała do zera. Nasi rezerwowi nie mogli sobie z nimi poradzić! Połowa skończyła się wynikiem 68:42 dla Zachodu. Lecz już nabrałem nowych sił i w glorii i w chwale powróciłem wraz moją czwórką na boisko. W trzeciej kwarcie byliśmy jak bicz Boży, a wasz dziadek jak Achilles lub jak Herkules samym tylko spojrzeniem i ruchów zwinnością odbierał przeciwnikom chęć do dalszej walki. Przez całe dwanaście i pół minuty mijaliśmy ich jak tyczki i trzecia część zakończyła się remisem. Jednak w czwartej kwarcie Zachód się pozbierał i stanęliśmy jak równy z równym do konfrontacji, jakiej jeszcze świat nie widział. Jednak nad wszystkimi, niczym Dzeus gromowładny, górowałem ja.

Nie kręć się, Agnisiu! Twoja Barbie wytrzyma jeszcze chwilkę bez przymierzenia nowej kreacji!!! Tylko posłuchaj!!! Na minutę przed końcem było 100:97 dla tamtych!!! Ale piłkę mamy my. Rozgrywamy ją spokojnie, nagle uwalniam się od obrońcy, dostaję piłkę, dwutakt, skok i jeden obrót, drugi, trzeci, kibice wstają z miejsc, a ja wciąż się obracam w powietrzu. Na szczęście, dzięki pomocy kolegów, odnalazłem właściwy kierunek i w cudowny wręcz sposób załadowałem piłkę do kosza. Jest już 100:99 i dwadzieścia sekund do końca. Zachód przy piłce, ale nasza boska obrona przynosi efekty. Przejmujemy piłkę. Zostało dziesięć sekund. Podanie do mnie. 6 sekund. Zwód! I mój przeciwnik zostaje z tyłu. Cztery sekundy! Wzbijam się w powietrze zza linii za trzy punkty. Trzy sekundy. Rzucam. „Dwie... , jedna...” krzyczy publiczność. Słychać syrenę kończącą mecz, a piłka nadal leci!!! W końcu, bez muśnięcia obręczy, wpada do kosza. Koniec! 102:100 dla nas!!! Trybuny szaleją skandując moje imię. To był dzień chwały waszego dziadka i całego naszego rodu.

A teraz zapamiętajcie: jeżeli kiedykolwiek ktoś powie, że Polak nigdy nie był w NBA, ani nie grał w meczu gwiazd, przypomnijcie mu moje imię i cudowną karierę w tej lidze. W końcu będziecie najbardziej wiarygodnymi świadkami! Przecież własnych wnuków nikt by nie oszukał!!!

Cudowne zwierzę czyli kot w domu

Magda Gmitrzak, kl. 2a

Moim głównym celem jest przedstawienie wyższości pewnego wspaniałego, udomowionego zwierzęcia nad innym czworonożnym stworzeniem domowym, którego nazwy nie mogę podać, ale myślę, że co bystrzejsi z czytelników domyślą się, o które z podzwierząt chodzi.

Zacznę od podstawowego pytania: „Co to jest kot?”. Otóż jest to wdzięczne, stosunkowo niezależne, przemiłe stworzonko. Pragnę zaznaczyć, że nie należy błędnie interpretować słowa „niezależne”. Nie oznacza ono wcale, że kot lekceważy swojego właściciela. On się po prostu nie narzuca.

Jednym z istotniejszych jest fakt, że kot nie szczeka, co bardzo ułatwia utrzymanie przyjaznych kontaktów z sąsiadami i przyjaciółmi. Gdy spodziewasz się gości, nie musisz zamykać go w obawie, by nie rzucił się na ich samochód i nie przegryzł opony, co zdarza się niektórym innym czworonogom. Ponadto kot jest zwierzęciem bardzo porządnym i choćby nie wiem jak się cieszył, to nigdy Cię nie obślini.

Ma też niezwykle dobry gust, jeśli chodzi o prezenty. Wyobraź sobie, ile radości sprawia przyniesiony do domu ptaszek lub myszka i powiedz, czy choćby połowę tego entuzjazmu wywoła znaleziony na progu pogryziony, obśliniony badyl?

Kot ma również rozwinięty pewien zmysł praktyczno-estetyczny, czego przejawem jest fakt, że nie mieszka on byle gdzie (np. w budzie). Gdy chce mu się spać, ułoży się raczej na nagrzanym słońcem parapecie lub na mięciutkiej górze świeżo upranych ubrań.

Kot posiada wiele talentów, którymi chętnie się z Tobą podzieli. Tak oto: pierwszy z brzegu, przejawiający się głównie w marcu — talent wokalny, który pozwoli Ci docenić uroki ciszy. Możesz też niespodziewanie zapalać miłością do wspinaczki po drzewach, bo choć kot doskonale radzi sobie z wdrapywaniem się na nie, to nie zawsze potrafi wrócić na ziemię. Może wydać się to dziwne, jednak kryje się tu kolejny plus posiadania kota, a mianowicie: Twój komfort psychiczny!!! Bo kto nie czułby się dowartościowany żyjąc ze świadomością, że gdyby nie on jego pupil zginąłby już co najmniej dwadzieścia razy?!!!

W ponury, deszczowy dzień kot nie sterroryzuje całego domu i nie zmusi Cię do wyjścia z nim na spacer. Nie musisz się więc obawiać, że przeszkodzi Ci w oglądaniu dwa tysiące trzeciego odcinka Twojego ulubionego serialu brazylijskiego. Nie, kot nie wymaga od swojego właściciela takich poświęceń!!!

Warto również zauważyć, że piasek w kuwecie naszego pupila przypomina plażę i kojarzy się z jakże miłym okresem wakacji.

Sami widzicie, że w ciągu naszych rozważań na temat wspaniałego nadzwierzęcia, jakim jest kot nie znaleźliśmy ani jednej rzeczy, która mogłaby świadczyć na jego niekorzyść. Jest to chyba najlepszy dowód na to,

że warto mieć takiego przyjaciela!!! Mam nadzieję, że przekonałam Was o tym, i że jeszcze dziś każdy przygarnie pod swój dach takie milutkie, niezależne stworzonko.

Wiersze chińskie

w tłumaczeniu Piotra Karpińskiego

Anonimowy poeta z XII w.

Już lotos rozpuszcza jedwabne swe szaty.
Już jesień liście pławi
W nefrytowej wodzie.
Wtulona w orchidei
Słodki zapach łądzi
Wypływam na jezioro,
Co w miesiącu brodzi.

Na niebie szukam nie gwiazd, lecz brokatu.
Wierzę w posłannictwo
Klucza dzikich ptaków.
One odlatują
Niepomne swej misji.
Zostaje blask księżycy,
Co lśni w pawilonie.

Wszystko płynie swym nurtem.
Rzeka toczy wody.
Zakwitają i giną kwiaty.
Ból niezauważony.
Wspólne jest nam cierpienie.
Wzajemna tęsknota.
Chwila zła.
A my oddzielnie.

Nie mam w sobie siły,
Co zdolna by przemóc
Tę gorycz i ten ból,
Co cicho kaleczy.

Nie wierząc w marzeń ziszczenie
Szukam Twoich dłoni.
Żal, co męczył oczy,
Spłynął już na serce.

Li He

Noc nim odeszła
Nim zawładnął dzień,
Wszedłem na ścieżkę
Za furtą z drzew.
Widziałem łąkę,
Co pomna dnia praw
Dusznie oddycha
Rosą swych traw.
Nim słońce rozbłyśnie
W południa porze,
Pola wzbierają
Pszenicznym morzem.
Nie śnieg, lecz kwiat
Brzeg rzeki bieli —
Wierzby kwitnienie —
Biali anieli.

Gdy dzień się chyli
Ku swemu schyłkowi
Świątynny dzwon pragnie
Zmroku ciszę złowić.
Złowić i zdusić,
Zanim miesiąc wstanie
I mgliście rozświetli
Ludzi gdzieś w oddali.

Kamień o kamień.
Tak się ogień rodzi.
W blasku promienia
Widać kadłub łodzi.
W tej świetlistej zorzy
Noc się próżno trudzi.
W tej świetlistej zorzy
Noc się próżno trudzi.
Nim wypłyną w morze
Nowy dzień się zbudzi.